



ROK X.

LUTY 1935 R.

NR 4.



— Silniejszy jestem, cięższa podajcie mi zbroję. —

# PROMIEN

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.  
nakładem T. T. Z-u.

Z okazji Imienin Głowy Państwa Naszego  
**Pana Prezydenta prof. dra**  
**Ignacego Mościckiego,**  
składamy Mu wraz z całym Narodem  
**najszczerze, z głębi serc**  
**młodzieńczych płynące życzenia**  
aby, w jak najlepszym zdrowiu i w pełni  
sił, Swą doświadczoną i wprawną, ręką jak  
najdłużej kierował nawą państwową, tudzież  
zyczymy Mu dalszego powodzenia w tak  
owocnej, dotychczas pracy naukowej, pracy  
dla dobra całej ludzkości

**Wydawnictwo**  
**„Promienia”.**

## Składamy Mu hołd!

W dniu 1 lutego obchodziliśmy święto Imienin Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. d-ra. Ignacego Mościckiego.

W dniu tym cały naród polski złożył hołd temu Wielkiemu Człowiekowi — Głowie Państwa naszego. Przy rozwiniętych sztandarach, wśród pełnej powagi i szacunku ciszy wydarł się jeden potężny, pełen entuzjazmu okrzyk: Niech żyje! W krzyku tym zostało zawarte wszystko: miłość, cześć, przywiązanie i uznanie dla tego Pierwszego Obywatela Odrodzonej Polski.

Ale czcimy tego Człowieka nie tylko jako polityka, nie tylko jako dyplomatę, ale składamy Mu także hołd jako Genjuszowi nauki, składamy Mu hołd — jako Dobroczyńcy ludzkości. Niedawno z okazji jubileuszu trzydziestolecia pracy naukowej Pana Prezydenta mieliśmy możność objąć w skrócie całokształt Jego pracowitego i wartościowego żywota.

Widzieliśmy go wówczas, jak w ciężkich warunkach wybijał się na coraz wyższe pozycje kulturalno-naukowe, jak pracował nad podniesieniem rodzimego przemysłu, kładąc tem samem fundament pod gmach dobra i bogactwa narodowego.

Teraz zaś widzimy Go u steru nawy państwowej, widzimy Jego niespożytą dzielność i energję w trosce o dobro Państwa i Narodu. Dewizą Jego całego życia to: „Bonum civitatis”!

Dlatego za to wszystko, niech nam wolno będzie złączyć nasze serca wraz z całym Narodem w jedno zapalające nas uczucie miłości i czci dla Najdostojniejszego Solenizanta. Cześć Mu!

Ed - Ko.

---

## Podziękowanie.

W imieniu całego TTZ., a szczególnie osobno w imieniu Wydawnictwa „Promienia”, poczuwamy się do podziękowania dotychczasowemu kuratorowi T. T. Z. p. prof. Stanisławowi Komęzie za jego prace i trudy, które poniósł w trosce o dobro i poziom tak TTZ. jak i naszego „Promienia” szczególnie. Jego wskazówki i rady nigdy nie będą zapomniane!

Nowym kuratorem **TTZ.** ku ogólnemu zadowoleniu został p. prof. Bogdan Chrzanowski. Kuratorem zaś i Redaktorem „Promienia”, został obrany znany i ceniony szczególnie na polu literackim pan profesor doktor Józef Jachimek, dotychczasowy i dalszy troskliwy opiekun „Kółka Literackiego”.

**Wydawnictwo „Promienia”.**

---

## **Koledzy! Apeluje do Was...!**

Ten numer „Promienia” został już wydany przez nowy skład jego zarządu. Jako nowy Redaktor Naczelny, miałem możność stwierdzić (niestety), ile to trudności musi Redakcja pokonać, zanim Wy otrzymacie świeży numer „Promienia” do rąk.

Z czego wynikają te trudności i po czyjej stronie leży wina? — zapytacie. Mógłbym tu wyłuszczyć wiele przyczyn ale największa wina, proszę mi wybaczyć, leży po Waszej stronie. Dlaczego? Dlatego, że my uczniowie niestety mamy za mało zainteresowania się naszym piśmkiem, które przecież, ma być wyrazem naszych myśli, naszych uczuć i pragnień.

Tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej. Ze smutkiem musimy stwierdzić, że do Redakcji wpływa stosunkowo bardzo mała ilość artykułów, z których poważna część zupełnie nie nadaje się do druku. Jeden z kolegów powiedział mi, że przyczyną tego wszystkiego jest fakt, że odrzucamy za wiele artykułów, no i dany autor urażony w swej godności przestaje pisywać zupełnie.

Może jest to i prawda, ale mój Boże, przecież my nie możemy umieszczać na łamach „Promienia” artykułów bezwartościowych, jeśli dbamy o poziom intelektualny naszego piśmka. Ale Koledzy, nie potrzebujecie się zaraz zrażać, bo przecież następny Wasz artykuł będzie lepszy, no i ten z pewnością będzie umieszczony w „Promieniu”!!

Dlatego, jako nowoobрани Redaktor Naczelny wraz z Kierownikiem Wydawnictwa zwracam się do Was, Koledzy z apelem, abyście się odtąd więcej zainteresowali „Promieniem”. Ale zainteresowanie to nie tylko powinno polegać na przejrzaniu nowego egzemplarza „Promienia”. O, nie!! zainteresowanie to będzie pełnowartościowe wtedy, kiedy

sami przysłecie raz po raz waszą pracę, czyto we formie referatu, czyto wiersza, czy też nowelki i. t. p., aby nasz Promień rzeczywiście stanął na wysokości swego zadania, aby na łamach jego ukazywały się artykuły rzeczywiście wartościowe.

Sądzę więc, że mój apel nie pozostanie bez skutku, że znajdzie Koledzy w waszych sercach należyte zrozumienie.

A więc Koledzy!! Do pracy!

Redaktor naczelny.

---

## W 15-tą rocznicę zaślubin Polski z Bałtykiem.

Mija 15 lat od pamiętnej chwili, kiedy to generał Józef Haller objął Bałtyk w posiadanie Polski.

Dnia 10 lutego 1920 r. Polska w swych dziejach stała nad Bałtykiem po raz czwarty.

Lata całe przeminęły na wykuwaniu czynu na morskiem wybrzeżu naszym, lata mozolne i trudne, lata borykania się z przeciwnościami z zewnątrz i wewnątrz, lata porywów i zapału, wzlotów i upadków, nadziei i rozpacz.

Ale minęły!

Dziś z dumą patrzymy na chlubny dorobek tych lat ciemnych, rozjaśnionych jednak ideą najpierw garstki ludzi, potem sporej gromady, aż wreszcie wystrzeliła ona jak słońce wschodzące w różowych i młodocianych blaskach jutrzeńki — w sercach całego społeczeństwa.

Dziś wytrysła na piaskach i torfowiskach gdyńskich, imponująca budowla geniusza Polski współczesnej. Stworzono flotę handlową — niezbyt wielką jeszcze. jak na 32 miljonowe państwo ale własną.

Po dalekich morzach powiewa — bandera polska, nieznana dotychczas, co gorsza lekceważona, ale z wolna wywalczająca uznanie i szacunek dla Narodu, który w okresie najcięższych zmagañ ze skutkami wojny whrew tradycji wielowiekowej — potrafił zdobyć się na wysiłek twórczy.

Stawia to nas w rzędzie państw nowoczesnych; na burzliwych falach mórz i oceanów żłobią się powoli, ale stale, drogi statków polskich, linje okrętowe, które coraz więcej zyskują na znaczeniu.

Przedewszystkiem zaś, zniknęło w społeczeństwie polskiem to tragiczne niezrozumienie ważności dostępu do morza i niedocenywanie tej najważniejszej zdobyczy, jaką przyniosła nam niepodległość. Dziś idei morskiej nie trzeba szerzyć, morze nie potrzebuje propagandy, sprawa morską znalazła dostęp do każdego serca polskiego.

Quantum mutati ab illis!

Jakież zmiany olbrzymie w ciągu piętnastu lat! Ale niech równocześnie nikt nie upaja się tem, co się robi, nie powiedziawszy sobie wprzód, że wiele jeszcze jest do zrobienia, że mnóstwo jeszcze potrzeba wysiłku i pieniędzy aby rozwinąć flotę, port i miasto, aby zdobyć rynki zbytu, aby prowadzić handel zyskowny, aby być mocarstwem także na morzu.

Zagadnienie morskie powinno być stale i zawsze jednym z najważniejszych zagadnień Polski współczesnej.

W tem przekonaniu powinny wzrastać młode pokolenia. Troska o polski Bałtyk powinna wdrażać się w młodociane dusze i mózgi, stać się częścią składową Młodej Polski, aż stworzy czyn, którego nikt i nic obali.

Niech więc każdy zrobi to, co zrobić może — a wyjdzie to, co wyjść powinno.

F. G.

---

## 1863.

Z ciemnych mroków niewoli jasno błyszczą ku nam czyn styczniowy, czyn przepojony ukochaniem Ojczyzny.

Rok 1863!

Zerwali się synowie spętanej okowami niewoli matki-męczennicy... Ruszyli w bój krwawy, beznadziejny...

Z gołemi rękoma szli zdobywać wolność. Szydlerczo huczały działa, ryjąc w ich szeregach krwawe brzozy. Skrzybiały złowieszczco szubienice. Grzmiały salwy karabinowe.

Wróg nie próżnował.

A oni ginęli z imieniem Polski na ustach.

Nie brakowało w szeregach powstańczych nikogo,

W puszczech prastarych, co czasy wolności pamiętały, gromadziły się oddziały.

Szlachcic przypinał do boku starą karabelę, zdejmował ze ściany rusznicę i szedł w las.

Chłop rzucał pracę i gospodarstwo, uczeń książkę...

Szedł ksiądz, rzemieślnik, kobieta... W kuźniach huczały młoty, sypały się skry... Kuto kosy...

Nad krajem rozlało się morze wojny. Powstańcy bili się jak lwy. Ranny owiżywał głowę brudną szmatą i bił się dalej z gorączką w oczach...

Małe oddziały rzucały się z szaleńczym zapalem na wielkie gromady wrogów.

Lecz brakowało broni, dobrego wodza... Głód i mróz dziesiątkowały szeregi. A czego nie dokonali ci straszni wrogowie człowieka, to wykończyli Moskale.

Kto nie zginął w walce, ten szedł pod mur, lub na szubienicę.

Płomień powstania przygasał, zalany morzem krwi.

---

Nadszedł dzień 5 sierpnia 1864 r.

Kończył się akt ostatni krwawego dramatu narodu polskiego.

Na stokach warszawskiej cytadeli stanął czworobok żołnierzy. Warczały głucho bębny. Pod szubienicą stanęło pięciu męczenników, dowódców powstania. Odczytano wyrok. Krzyk rozpaczny widzów zagłuszył łomot bębnow. Warczały znowu, jak wściekle psy. A oni zginęli, jak na bohaterów przystało.

Powstanie upadło. Nie zginęła jednak pamięć o heroicznych wysiłkach bohaterskich powstańców. Przy kominku opowiadał o nich wnukom dziad sędziwy i uczył, że tak postępować należy i że „Polska nie zginęła”. Teraz zaś, gdy orla białego nie krępują już więzy niewoli, tem więcej pamiętać powinniśmy o tych, którzy krew swą przelali za świętą sprawę.

X.

---

## **W jedwabnictwa pochodzie Naród Polski niech idzie na przodzie.**

Po raz pierwszy chciałbym na łamach naszego Pisemka kilka słów poświęcić jedwabnictwu oraz naszemu stosunkowi do tego zagadnienia. Sprawa jedwabnictwa jest bodaj najważniejszą kwestją, którą my młodzież dotychczas przynajmniej nie zajmowaliśmy się, a która może w przyszłości zaciążyć na życiu gospodarczem Polski. Porównując bowiem



siebie z innymi krajami musimy stwierdzić, że Polska nie może się jeszcze poszczycić wielką zdobyczą w tej dziedzinie. Choć już posiadamy około 123,000,000 krzewów morwowych to jednak liczba ta jest zbyt mała dla rozpoczęcia racjonalnego przemysłu jedwabniczego. By móc prowadzić jedwabnictwo potrzebujemy do jednego miljaru krzewów morwowych, a wiadomą jest rzeczą, że gąsienice jedwabnika żywią się liściem morwowym.

Wiek XX nakreślił ludzkości wielkie przeobrażenia na polu nowoczesnej techniki a z nią zmieniło się życie gospodarcze narodów. Wśród wielu zagadnień natury gospodarczej wkroczyła na arenę świata gospodarczego produkcja jedwabiu szlachetnego. Jak ogólnie wiadomo nowoczesna technika bez jedwabiu szlachetnego stanęłaby prawie, zahamowana w swym pochodzie, jak maszyna bez popędu, a świat cofnąłby się wstecz o całe wieki. Bez jedwabiu szlachetnego na nic się nie zda radio, ani telegraf, ani telefon, ani aeroplan, ani spadochron, czy balon, maska i tysiące innych wynalazków.

Jak z tego wynika, zapotrzebowanie jedwabiu na rynkach światowych jest olbrzymie i wszyscy chcieliby produkować jedwab szlachetny, wiedząc, że produkt ten stał się obecnie pierwszą potrzebą użyteczności publicznej i nie tylko służy technice, lecz chroni także życie ludzkie w czasie nowoczesnej wojny. Niezależnie od zapotrzebowania jedwabiu szlachetnego dla celów techniki, otworem stoi jeszcze drugi światowy rynek zbytu na jedwab szlachetny: dla strojów luksusowych, szat liturgicznych, koronkarstwa, pończosznictwa, pasmanterji i t. d. Lecz niewszystkie kraje, choć bardzo pragną — mogą produkować jedwab szlachetny. Nie mają bowiem warunków klimatyczno-topograficznych i zawodowo wykształconych ludzi. Dlatego hodowlą morwy, której liście stanowią jedyny i przyrodzony pokarm dla gąsienic jedwabnika a w szczególność hodowlą jedwabników, może się zająć zaledwie kilka krajów na świecie.

Na przestrzeni 230 lat. toczyła się w Polsce nierówna walka pionierów jedwabnictwa z przeciwnościami konserwatyzmu o wprowadzenie u nas aktualnego przemysłu jedwabniczego. Niestety nie zdawano sobie sprawy z wartości jedwabnictwa a powtóre naród pogrążony w niewoli, apatycznie odnosił się do nowych rzeczy i wielkie wysiłki pionierów szły na marne. Taki stan rzeczy trwał długie dziesiątki lat. Jeśli się rozejrzemy wśród nas musimy skonstatować, że społeczeństwo i całe zastępy młodzieży podobnie

odnoszą się do tej sprawy, chociaż praca pionierów wydała już dość obfite owoce. Zwłaszcza nam młodzieży kształcącej się winno jak najbardziej zależeć na tem, aby w Polsce przemysł jedwabniczy rozwijał się z dnia na dzień. Będzie się rozwijał, jeśli my sami zainteresujemy się jedwabnictwem i ławą dążyć będziemy do zwycięskiego pochodu i unarodowienia tej gałęzi przemysłu w Polsce. Droga do tego łatwa... Wszystkie szkoły i zakłady gremjalnie winny korzystać z kursów jedwabnictwa Krajowej Szkoły Jedwabniczej, która znajduje się właśnie tu w Ostrowie a każdy posiadacz skrawka ziemi powinien w imię wspólnego dobra siać morwę, jako jedyną podstawę jedwabnictwa.

Polska, dzięki posiadaniu najlepszych warunków klimatycznych dla hodowli w Europie, winna masowo siać i sadzić morwę, założyć przemysł jedwabniczy, w którym kształcąca się młodzież, tudzież armja bezrobotnych znajdzie popłatną pracę.

Kończąc ten pierwszy artykuł o jedwabnictwie żywię nadzieję, że kwestją tą zajmie się szerszy ogół kolegów, którym polecam popularne podręczniki dyr. Wawszkiewicza p. t. „Praktyczna Hodowla Morwy Białej” lub „Najnowsza Praktyczna Hodowla Jedwabników w Polsce”, które w wyjątkowo niskiej cenie dla młodzieży, można nabyć w Krajowej Szkole Jedwabniczej w Ostrowie.

Z. Stawowy.

---

## Kajakami przez Kresy Wschodnie.

(ciąg dalszy)

Szlak z Dawidgródka do Pińska przeplęliśmy statkiem. Mieliliśmy wówczas sposobność, tak w dzień jak i w nocy, widzieć pływające jednostki „Floty Pińskiej”, która tak chlubnie zapisała się w historii wojny bolszewickiej. Pobyt nasz na statku, chociaż tylko dwudziestogodzinny, nie należał do przyjemnych.

W nocy rozpętała się silna burza; ziemię zaległy wielkie ciemności. Statek zarzucił na środku Prypeci kotwicę i stał na niej do rana. Deszcz, który lał rzetelnie, docierał poprzez dach i pokład, nawet do kabin, w których tłoczyli się pasażerowie wraz z bagażem, na który składały się m. in. kury gęsi i kaczki. Zaduch panował niemożliwy do wytrzymania. Ziębnięci i niewyspani, noc przestaliśmy na pokładzie, gdzie przynajmniej powietrze było czyste.

Z opóźnieniem sześciogodzinnem przyjechaliśmy do Pińska. Deszcz padał jeszcze bezustannie. Nie było mowy o zwiedzaniu miasta. Strumienie wody waliły nie tylko jezdniami ale także chodnikami. Wszystkie spływały do Prypeci niosąc ze sobą brudy z całego miasta. Nazajutrz ulice świeciły czystością. Miasto zmieniło wygląd.

Dni spędzone nad Jasiołdą należały do najpiękniejszych w czasie wycieczki. Płynęliśmy wśród gęstego sitowia, naprzelaj (język. uczni w kierunku nosa), nie głównym korytem, jak dotychczas. Orientowaliśmy się według słońca. Cisza panowała nad bezmiarem sitowia. Niekiedy przerywał ją krzyk dzikich gęsi lub kaczek, albo pisk mew krążących nad wodami. Trzciny, tataraki, jedne pochylone, jakgdyby przeglądające się w wodzie, drugie proste, nieruchome, ozcięte dziobem kajaka, rozchylały się, aby znowu po minięciu ich, zamknąć się za nim. Kiedy gęstość sitowia nie pozwalała na normalne ruchy wiosłem, staliśmy w kajakach i odbijając końcem wiosła o dno przedzieraliśmy się tak przez sitowia. Wieczorem, daleko od siedzib ludzkich wyszukiwaliśmy możliwie suche miejsca przeważnie około jakichś stogów sitowia. Tam rozbijaliśmy namiot. Sitowia używaliśmy jako postania i materiału opałowego. Przy dogasającym ognisku długo w noc siedzieliśmy, zasluchani w otaczający nas świat ptactwa wodnego. Bekasy, dubelty, kaczki, czajki, czaple i bociany z nastaniem nocy giną gdzieś wśród bagien, hałów i moczarów, by znowu rano napęlić powietrze kraczeniem, piskiem i krzykiem. My czyniliśmy podobnie. Szumem trzcin kołysani zasypialiśmy, by znowu z nastaniem ranka chwycić za wiosła i ruszyć w „Nieznane“.

Na kanale Ogińskiego zaszedł „drobny“ wypadek, który pozbawił nas m. in. plecaka patelni i wielkiego noża, który nie małą rolę odegrał w historii naszej wycieczki. Wypadek polegał na wywróceniu się kajaka, mego towarzysza. Nie będę go szczegółowo przedstawiał. Niefortunna załoga „Foki“ zajmie się tem w jednym z następnych numerów „Promienia“. Wątpię czy ja, który byłem wówczas tylko widzem, zdołałbym odtworzyć tak wiernie całą „zgrozę“ katastrofy.

Dnie mijaly. Początek roku szkolnego nieublaganie zbliżał się szybko a do Grodna, celu naszej wycieczki było jeszcze przeszło 300 km. To też jezioro Wygonowskie, Szczarę i Niemen przepłynęliśmy nie zatrzymując się poza Słonimem nigdzie. Pogoda wyjątkowo była piękna. Jak na Polesiu płynęliśmy przeważnie wśród sitowia, tak teraz płynęliśmy wśród lasów, które dziesiątkami kilometrów ciągnęły

się wzdłuż rzek. Są to, że tak się wyrażę, odnogi puszczy Białowieskiej. We widłach rzek: Szczary i Niemna, tworzą puszcze t. zw. Niemeńską.

Pod koniec naszej wycieczki, na Niemnie, który już z kolei trzeci raz przemierzaliśmy „złapały” nas deszcze i silne zachodnie wiatry. Deszcze padały prawie, że bezustannie. Wiatr dał nielitościwie. Z powodu wysokich fal, groziło nam co chwila niebezpieczeństwo wywrócenia się, co przy szybkim prądzie i licznych wirach, w które nadzwyczaj obfituje Niemen, mogłoby pociągnąć za sobą skutki dla nas nieprzyjemne. Na szczęście obyło się bez jakichkolwiek przymusowych kąpeli.

W Grodnie stanęliśmy wieczorem dnia 16 sierpnia ub. r. według planu ułożonego przed wycieczką. U celu powinniśmy byli stanąć przed południem. Zważywszy, że wycieczka trwała 25 dni, a opóźnienie wynosiło około 9 godzin tylko, możemy sobie powinszować takiej punktualności. Niezawsze bowiem u kajakowców tak się zdarza.

Pełni zadowolenia z odniesionych wrażeń i doznanych przygód, z Grodna udaliśmy się przez Warszawę koleją do Ostrowa, gdzie ostatecznie zakończyliśmy trzecią z kolei wspólną wycieczkę kajakami.

Boja.

---

## To nie jest tak łatwo!

Alea iacta est.

Ostatni raz jeszcze przeżegnał się i poszedł. Przeżegnał się zaś Jędrzek nie dlatego, żeby się bał. Co to, to nie. Tylko tak z przyzwyczajenia. Zresztą, cóż to wielkiego -- bał w gimnazjum żeńskim? Nic.

Przed „damskiem” gimnazjum spotkał grupkę swych kolegów, także „kursistów tańca”, którzy mieli pierwszy raz „prawdziwie” tańczyć. Wszyscy czuli się dziwnie nieswojo.

Jędrzek, to idziemy!?

A coś myślał -- wzdąrdliwie odparł Jędrzek, ocierając nieznacznie chusteczką pot z czoła. Trzeba przyznać, że rzeczywiście był wielki mróz. Widocznie od zimna wszystkim tak było gorąco.

I to się zdarza.

No, to dalej -- powiedział ktoś z „kursistów” -- ale

Tadek, jak to się tańczy walca? Aha, już wiem: raz, dwa, trzy, raz, dwa... — zaczął liczyć ów jegomość podskakując przytem jak koczokodan co miało oznaczać walc.

„A tango, to zwykle „łażenie”, tylko raz po raz się obrócisz, no i tango jak się patrzy! — przypominał ktoś z kąta z pod parkanu”.

Ostatni raz przeżegnali się i poszli...

Wewnętrzne gimnazjum rzeźbiście było oświetlone. Zwłaszcza sala gimnastyczna zamieniona na „tanc budę” mieniła się od kolorowych wstęg zwieszających się ze sufitu.

Zabawa wrzała w pełni. Kilkanaście par kręciło się na środku sali przy dźwiękach orkiestry, która rznąła właśnie tango „Graj piękny cyganie”.

„Kursiści” tymczasem skromnie stanęli w kącie sali. Toczyli cichą rozmowę: „Ty Janek, ja się czuję jak nagi w pokrzywach”. „Tadek, co się tam będziesz przejmował?”

Ja... ja się nie przejmuję — odpowiada Tadek zcieraając pot z czoła. Dziwnie mu się też spodnie trzęsły.

Granda — przemówił Tomek — najpierw idźmy do „foxa”, bo „on się najłatwiej tańczy”. Szybkie dreptanie, obrót i już masz foxtrotta.

Orkiestra tymczasem z werwą poczęła grać foxtrotta „Rach - ciach - ciach”.

Co to jest? — pyta Janek.

Tango — odpowiada Jędrak z miną znawcy. Słyszysz jak się zgadza „Raz, dwa, trzy, raz....”

„Głupiś, to foxtrott — prostuje już Tomek, który zdołał się już tego dowiedzieć od Alfonsa (!) znanego „lwa salonowego”.

Idę — z determinacją syknął przez zęby Tomek. Sam zdziwił się swej odwadze. „Po drodze” zaś do swej partnerki powtarzał sobie przepisy: „Gdy idziesz prosić panienkę do tańca, ukłoń się jej lekko, czekaj aż sama poda ci rękę a potem przedstaw się”. Tak zatopił się w sobie, że nieczuł nawet, jak komuś nadepnął na bucik.

Ależ kolego! — słyszy oburzony głosik.

Ocknął się. Wszedł na rząd pańienek, które siedząc przykładnie pod ścianą, oczekiwały na partnerów.

Baa... ar - dzo prze... przepraaszam koleżankę — i resztę wyrzucił jednym tchem — czy mogę poprosić koleżankę do tanga?

— Z przyjemnością kolego, tylko to nie jest tango, lecz foxtrott.

Omyliłem się — tłumaczy się Tomek z głupawym uśmiechem. Poczynał powoli głupieć. Ostatnie poty wystąpiły mu na czoło, gdy schwycił koleżankę wpół. Nie wiedział, co robić. Wszystkie formułki taneczne wywiały mu z głowy. Popychają go.

Jednak zaczął.

Najpierw nadepnął na bucik partnerce tak, że o mało się nie przewrócił, ponieważ partnerka nie mogła dać kroku. Nagle ktoś z impetem uderzył Tomka z tyłu. Tomek wraz z partnerką z siłą wlatuje na sąsiednią wirującą parę. „Dzentelmen” (Janek) którego on popchnął, dał mu szturchańca w bok, że aż jęknął. Jest „K. o.” Już dłużej nie może. Ale chcąc się pomścić, chwyta silnie partnerkę i pędzi z nią jak szalony naprzód. Nagle ktoś podstawił mu nogę. Lęk i przeczucie. Sprawdziło się, bo Jędrak z krzykiem: „Panie ratuj, bo ginie!” leci w przepaść. Bęc! Partnerka leży obok niego, nacierając sobie kolano. Jędrak czuje jakby przez sen, że ktoś gwizdże. „To pani przełożona” — pomyślał ciężko.

Czuje, że go wynoszą.

Na drugi dzień w Orędowniku Ostrowskim zamieszczono krótką notatkę (z długimi komentarzami): „Dnia 24. II. 193... roku popełnił samobójstwo uczeń gimnazjalny Tomasz Pędrak przez utopienie się. Powody samobójstwa nieznanne. Przypuszczalnie niepowodzenie w szkole lub nieszczęśliwa miłość.

Nie zgadli.

Oj, te tańce!

Ed - Ani.

## Ś N I E G.

- Nowela -

— Hallo!... Hallo!... Proszę biuletyn meteorologiczny na trasę Warszawa - Berlin - Paryż..., wiatr północny... hm... trasa bez chmur śnieżnych... przypuszczalne opady na trasie Moguncja - Paryż za godzinę... hm... dziękuję!...

— Proszę lotnisko Okęcie!... Hallo!... Tu mówi Karski... przygotować natychmiast mój samolot... Za chwilę przyjeżdżam i zaraz chcę startować... Dowidzenia!...

Stefan Karski rozciągnął raz jeszcze swe skostniałe ręce i nogi i skierował się do drugiego pokoju. Tu na łóżku leżał rozłożony nowy kombinezon lotniczy. Z lubością i z lekkim uśmiechem wejrzał na niego i zaczął się ubierać. Nowiuteńki kombinezon leżał na nim jak ulany i mimowoli Karski uśmiechnął się do siebie...

— Za trzy godziny triumf lub... — obejrzał się w stronę okna, oczekując jakby czegoś strasznego. Ale było cicho i spokojnie...

Karski był jednym z najlepszych pilotów wojskowych i zapragnął zdobywać również laury sportowe. Na podstawie porozumienia z dyrektcją Państwowych Zakładów Lotniczych otrzymał do swej dyspozycji nowiuteńki prototyp P. Z. L. 28, który według zapewnień biura konstrukcyjnego i sądząc z wyników dotąd na nim osiągniętych, miał swoją szybkością pobić niezwykione dotąd Messerschmidty. Stefan Karski postanowił zaatakować ich rekord lotu na przestrzeni 1500 km. wymoszący 410 km. na godzinę. Wprawdzie już polska P. Z. Elka 24 osiągnęła szybkość 416 km. na godzinę a jednak jako pewniejsza miała wyruszyć na podbój przestworzy P. Z. L. 23.

Przygotowania do pobicia rekordu szybkości były trymane w tajemnicy z powodu kiepskich warunków atmosferycznych i hazardowego pomysłu. Karski nie chciał już dłużej czekać. Wizy i paszport oraz opieczętowane przez F. A. I. barografy i książkę lotów dawno miał już przygotowaną...

— Mechanik Wazdralski, jak tam z maszyną?!... — zawołał wyskakując z taksówki Karski.

— Melduję posłusznie, panie kapitanie, silnik pracuje jak zegarek — odparł prostując się służbowo zapytany...

— Wyprowadzić na start i napełnić zbiorniki...

— Rozkaz, panie kapitanie!...

Po chwili srebrny ptak potoczył się po hangarze, kierując się w stronę białego koła ze strzałką. Karski tymczasem wszedł jeszcze do dyrekcji portu lotniczego i wybiwszy pod zegarem kontrolnym stempel, pobiegł w stronę samolotu. Po drodze dopędził go posłaniec ze stacji meteorologicznej i wręczył mu biuletyn. Karski zwinął biuletyn, włożył do kieszeni i mruknąwszy — Przeczytam w locie — dobiegł do maszyny...

Po chwili potężny stalowy ptak wznosił się w przestworza i po zatoczeniu półkola ruszył „pełnym gazem” na za-

chód.. Na lotnisku grupka mechaników obserwowała go, aż rozplynał się w błękicie...

Tymczasem Karski przytrzymał prawą ręką „knytel” i wyprężywszy nogi na orczyku, zamysłił się nad mapą... Wypadło mu przelatywać nad Berlinem, gdzie miał zrzucić meldunek do dyrekcji lotniska w Tempelhof. Spojrzał na szybkościomierz. Wskazywał szybkość 450 km. na godzinę. Wypadło z obliczenia że za godzinę i 10 minut powinien być nad Berlinem. Silnik jak dotąd pracował bez zarzutu i Karski uśmiechał się błogo do siebie...

Zajęty myślami nie zauważył, że na drodze pojawił się zwal białych, śnieżnych chmur. W pewnej chwili Karski zauważył obłoki śnieżne i zawahał się — Wracać?.. Nie!...

Ściągnął „knytel” do siebie i począł się wzbijać. Po chwili otulił go szczelnie biały obłok śniegu. Silnik pracował jednostajnie i Karski spodziewał się lada chwila wylecieć z tumanu śnieżnego. Tymczasem wpatrzył się w busolę, by nie stracić kierunku. W pewnej chwili odepchnął „knytel” od siebie i gwałtownie począł opadać. Postanowił za wszelką cenę zbadać gdzie się znajduje, gdyż bielutki śnieg utrudniał rozpoznanie terenu. 850-konny silnik typu Grillaume Rhône pracował należycie i według obliczeń, powinien niedługo minąć Odrę...

Tymczasem śnieg gnany potężnym trzyczęściowem śmigłem począł bezszelestnie wsuwać się do kabiny pilota pchany prądem powietrza w tył kadłuba na zbiorniki. Karski zdawał się nie widzieć tego, bo wcale o tem nie myślał i tylko wychylał się obserwując ziemię okrytą całunem śnieżnym. W pewnej chwili spojrzął na tablicę pokładową i zadrzał: szybkościomierz przestał działać: Widocznie płatki śniegu zapchały dziurki laseczki do mierzenia szybkości znajdującej się na prawem skrzydle i zbiwszy się w grupkę zatamowały dostęp prądu powietrza do szybkościomierza. Pozostawała mu jedynie busola i zegar pokładowy nie licząc zegarów ciśnienia oliwy i benzyny oraz wysokościomierza. W pewnej chwili samolot przeciął błękitną wstęgę Odry i Karski musiał przygotować meldunek więc uwagę rozdzielił tj. zważał na busolę i pisał meldunek. Skoro skończył pisać (a nie było to rzeczą łatwą, bo ręce chociaż w rękawiczkach jednak były skostniałe) włożył kartkę do woreczka z piaskiem, zawiązał i uczepił u kabiny...

W oddali czarne dymy zwiastowały Berlin. Jednym sko-



kiem przebył tę odległość i mimo trudności ze śniegiem zrzucał meldunek.

Po chwili Berlin pozostał za nim a on wciąż leciał w turanie śnieżnym... W pewnej chwili wiatr targnął silnie samolotem i płatki śnieżne, stopniałe w kabinie i tworzące wodę zebraną w ilości około 2 litrów, w chwili pochylenia kadłuba naprzód całą falą lunęły w nasadę i cylindry silnika.

Silnik pokryty z zewnątrz pancierzem nie był wrażliwy na zewnętrzne ataki i wiatr, lecz tu na rozżarzone do białości cylindry lunęła woda zimna jak lód. Momentalnie silnik szarpnął krótko i śmigło stanęło. Karski rozumiejąc, że musi lądować zatoczył koło szukając terenu do lądowania. Wszędzie bielutka od śniegu równina. Postanowił więc wylądować na jednej z odwianych połaci pola dworskiego.

Strzałka wysokościomierza cofała się coraz więcej i w pewnej chwili koła poczęły dotykać wydmy śnieżnej.

Wylądował.

Wysiadłszy z kabiny skoczył do maski silnika. Cylindry były pourywane a gdy chciał je zamienić na zapasowe, wzrok jego pał na wał korbowy. Pęknięty. Zrezygnowany pilot podszedł do kabiny i szukał kluczyka do otwarcia bagażnika... —

Nagle zaszeleściła kartka papieru; rozwinął ją i spojrzał. Był to biuletyn.

„Olbrzymia zawierucha śnieżna toczy się od Kolonji do Odry w kierunku wschodnim, zaczekać i narazie nie startować. LOT. — MET”.

— Psiakrew — zaklął Karski — moja wina i tego przekłętę puchu...

Owczarek Edmund.

---

## Na stanowisku.

Przed jedną z bram miejskich w starożytnej Pompei stał 24 sierpnia 79 r.) legjonista rzymski na warcie. Już poprzedniego wieczora zaczął padać deszcz kamieni i popiołu. Minęła noc, ale zdawało się, że słońca niema na świecie. Mroki gęste pokryły całą okolicę. Mieszkańcy uciekli z miasta. Żołnierz na warcie patrzył całemi godzi-

1) W tym roku niezwykle gwałtowny wybuch Wezuwiusza zasypał popiołem trzy miasta: Herculanium, Pompei i Stabiae.

nami na tłum przerażonych zbiegów. Czuł, że koniec się zbliża, że morze płomieni krok za krokiem posuwa się ku niemu. Ale stał i czekał. Czekał według przepisu na złuzowanie go przez nową wartość. Nikt nie przychodził. On stał. A gdy oddychać już nie mógł, położył się na ziemi, niby do snu, i tak z bronią zasnął na wieki.

Być może sama natura chciała przechować pamięć tego legionisty, bo ciało jego odcisnęła starannie w płynnej lawie. Lawa skamieniała i powstała forma, która w tysiąc osiemset lat później mogła być gipsem wylana.

Legionista stał się w ten sposób niejako własnym pomnikiem, który dziś oglądają tłumy ciekawych w muzeum pompejańskim.

„Zyndram”

---

## Zemsta jest rozkoszą...

Apolinary Kielbik przygotowywał się na tę zabawę niezwykle pieczołowicie. No przecież pierwszy występ na szerokiej arenie gimnazjum... i to żeńskiego. Swój „sygnet” mosiężny czyścił pół godziny prawdziwym „Sidolem”. Dość małą dziurę w spodniach zaszył białą nicią, zamalował atramentem i wreszcie był gotów.

Przeglądał się w lustrze, zabrudzonym jeszcze od lata przez muchy z dokładnością do jednego centymetra. Wyglądał imponująco. Zwłaszcza ten nieład artystyczny na głowie ma w sobie coś egzotycznego. No, i te pożyczone lakieryki błyszczą wcale niezłe...

Wyszedł na ulicę. W oczach migwały mu ognie zapalu. Żołądek robił radosne przewroty, na myśl o uczcie, jaka go czeka.

Lecz Apolinary był przede wszystkim człowiekiem przewidującym i ostrożnym.

Wszedł więc po drodze do pierwszej napotkanej sieni i... zrobił postawę zasadniczą.

„Raz.... dwa... trzy... dwa... trzy — no walc idzie niezłe  
A teraz tango monologował...

Zaczął się kręcić jak warjat, wzbijając tumany kurzu. Wreszcie zatańczył tę generalną próbę i oniemiał. Ubranie miał siwe, lakieryki zakurzone.

Lecz rozpaczają tylko ludzie małego serca, serce zaś Kiel-

bika musiało być wielkie, bo przebywały w niem dotychczas aż... trzy nadobne córeczki Ewy.

Rozpoczął więc Apolinary po generalnej próbie tańca generalne czyszczenie ubrania.

Po godzinie był gotów. Lakierki wyczyścił chustką do nosa. Szczęściem nie miał kataru, więc nie potrzebował się obawiać...

Spóźnił się naturalnie znacznie. Wenta wrzała już w całej pełni.

„No, Apolinary, teraz uszy do góry i naprzód!!” rzekło mu energicznie wojownicze serce.

Kielbik nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać. Zagrała w nim krew przodków — husarzy.

Wkrótce zwrócił na siebie uwagę wszystkich. W tańcu przewracał oczyma, partnerkom prawił takie słodkie głupstwa, że po godzinie o nim tylko mówiono.

Sam Apolinary chodził z miną półboga, nie wiedząc nawet, jaka burza się zbiera nad jego głową.

Właśnie posilał się przy bufecie, gdy dłoń ciężka spoczęła mu na barkach. Odwrócił głowę.

„To ty, Hipek!? Czego chcesz, u licha?!”

Hipek błysnął groźnym wzrokiem.

„Chodźmy na stronę” rzekł „przychodzę w imieniu wszystkich uczniów naszego gimnazjum.”

Kielbik zaczął mrugać oczyma, jak człowiek, który wpadł w przereźbę.

A tamten ciągnął dalej:

....powiedziała, że zachowujesz się skandalicznie. I że masz sam dobrowolnie opuścić zabawę, w przeciwnym bowiem razie ona zemdleje i całą zabawę djabli wezmą! No a wówczas to my już ciebie tak oporzadzimy, że cię Helcia nie pozna. Zrozumiano?

„Ale kto to mówił?” spytał Kielbik zbielełymi wargami Hipek schylił się i z dziką satysfakcją powiedział mu jakiś magiczny widać wyraz, bo Apolinary pozieleniał na twarzy, jak łąka wiosną.

W tej jednej chwili postarzał się o pięć lat. A potem chyłkiem opuścił rozbawioną salę.

Następnego dnia nie przyszedł do „klapy.” Wieczorem poszedł go odwiedzić Hipek.

Na drzwiach mieszkania nad wizytówką wisiała wielka kartka papieru z groźnym napisem: „Galopujący tyfus plamisty.”

Pod Hipkiem zatrzesły się nogi, lecz od pamiętnej zabawy był pesymistą, albowiem pogńiewał się z wybranką swego serca.

Wszedł więc śmiało do środka.

W małym pokoiku panował wcale nie mniejszy nieład, niż na głowie mieszkańca, który w spodniach tylko i koszuli siedział przy stole i pisał z wściekłym rozmachem.

„Co robisz?„ spytał Hipek a głos drżał mu dziwnie.

Mszczę się!! ryknął Apolinary z gorączką w oczach.

Tamten przysiadł ze strachu.

„Piszę dramat!” ryczał dalej fortissimo Kielbik „Świat się zdziwi... a ja się zemszczę... strasznie!! Słuchaj!! Wyjątek. Scena przedstawia salę balową Wchodzi panienska w sukni z rękawami do łokci.. No i wtedy ta, która mi tak głupio przyszła, mówi tak:

„Co ona ma za sukienkę?

Boże! całą widać rękę!!

Przerwać tańce, niema zgody,

Mdleję, mdleję, wody, wody!!!

Na drugi miesiąc wystawiam na scenie..

Zemsta... zemsta!!!

Kielbik walił pięściami w stół i zgrzytał zębami jak potępieniec...

Hipkowi zdawało się, że świat się kończy.

„Cześć ci mistrzu” wystęknął wreszcie i jak wściekły wybiegł na korytarz. Szedł przez schody jakimiś skokami, a za plecami słyszał ryki „mszczącego się” Apolinarego Kielbika.

Emed.

---

## Defraudant

Nad miastem roztaczała się ciemna, ponura noc. Wściekły wicher wstrząsał posadami domów, łomotał okiennicami i z wściekłością, jak furjat łamiący kraty więziennego okna, pędził ślepo naprzód. Nieprzyjemny zaś i drobny deszczyk wżerał się w przedmioty, jak jadowita trucizna.

W taką to noc uboczną ulicą miasta szedł jakiś czło-

wiek. Jest to uczeń, bo ma czapkę gimnazjalną. Zataczał się na wszystkie strony, jak pijany. Wszedł właśnie pod latarnię; oświeca go blade światło. Boże, czy mnie oczy nie mylą?

Kto to? Tak, to on!

To Leszek Jeżański.

To defraudant, który roztrwonił pieniądze Koła K. W., jak to się wyraził surowy dyrektor zakładu a zarazem opiekun Koła. Tak, tak, niema dwóch zdań, że ten uczeń o bladej twarzy i błędnych oczach, w których tai się piekło smutku, a nawet zgrozy — jest defraudantem, jest człowiekiem nieuczciwym. Tak orzekli p. p. profesorowie i koledzy Leszka.

On zaś szedł ulicą prowadzącą nad rzekę jak lunatyk. W pewnej chwili z jego posiniałych, drżących ust wypadły następujące słowa, w których kryła się tragedia rozpaczy:

— Boże, jam nie winien! Panie, Ty wiesz, zem ja tego nie zrobił — jęczał Leszek — Przecież pieniądze były w szafie. Jezu, Najświętsza Panienko brońcie mnie!

Na ten krzyk serca odpowiedział mu wicher szatańskim chichotem. Leszek zaś slaniając się szedł dalej. Wszystko zaś naokoło niego zdawało się szydzić i szeptać:

Defraudant!

To nieprawda — wyla dusza Leszka — Ja jestem człowiekiem uczciwym.

To była prawda. Wszystkie pozory przemawiały przeciw niemu jakoby sprzeniewierzył stokilkadziesiąt złotych. Rzecz zaś przedstawiała się następująco: Leszek będąc skarbnikiem K. K. W. miał zawsze przy sobie dość znaczną sumę pieniędzy, które jednakowoż krytycznego dnia, gdy zażądała ich Komisja Rewizyjna zginęły. Nie można sobie wprost wyobrazić oburzenia i wstrętu grona profesorskiego i uczniów.

Dzisiaj właśnie wydalono Leszka ze szkoły. Do domu nie miał już pogo iść. Nie chciał widzieć lez matki — wdowy.

I za co? — skowytala w nim podeptana i upodlona przez ludzi dusza. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ludzie go potępili, dlaczego odsadzili go od czci i wiary

Wicher jeszcze bardziej ponuro zawył.

Serce Leszka w tej chwili było jedną krwawiącą raną, którą rozjątrzały wspomnienia. A więc podejrzliwe miny członków Komisji Rewizyjnej gdy zobaczyli pustą szafę, bez

worka z pieniędzmi, wstręt i oburzenie grona profesorskiego wreszcie demonstracyjne odsunięcie się od niego kolegów i ich drwiny z niego, który przedtem był ulubieńcem profesorów i kolegów. On, który był najlepszym uczniem w klasie, on cieszący się dotychczas nieposzlakowaną opinią! I za co?

Za co? ryczał już Leszek ochryłym głosem — Powiedzcie mi, za co? Ludzie bez serc, bez sumienia. Oby kiedyś moja niewinność wyszła na jaw. Wtedy powrócicie mi cześć ale... za późno.

Hi. hi... Za późno — chichotał wiatr — Chochlik. Stał nad rzeką, która wezbrana od wiosennych roztopów toczyła swe brudne, zimne wody hen, — hen daleko — do morza. Na niespokojnej powierzchni gonily się równomiernie wielkie bałwany.

„Defraudant” popatrzył chwilę na te ponure i straszne bałwany, następnie zmówiwszy krótką modlitwę bez namysłu rzucił się w ziejącą otchłań wód.

Dał się słyszeć lekki plusk.

Peractum est.

---

W dwa dni potem znaleziono worek z pieniędzmi w kącie zepsutej szafy, ale już..... za późno!!

Ed - Ko VII.

---

## Fale.

Patrzył...

A ocean szedł ku niemu olbrzymią procesją fal, co powstawały z za sinego horyzontu, z pod barwnych arkad chmur i parły naprzód równomiernie z poszumem zrazu — głuchym łoskotem, rozkołysane potęgą oddechu oceanowej piersi, rozśpiewane głębokim hymnem łomotów i plusków, strojne w girlandy grzyw, szły — szły wahadłowym krokiem coraz bliżej, bliżej, wyrastały, rosły, olbrzymiały, świeciły szmaragdem wydętych piersi, brawurą piany, z metalicznym i szklanym perlącym się dźwiękiem — aż zmęczone biegiem bezkresnym uderzały wspięte o tytany skał posepnego brzegu, łamały się rozkrzyczane i wyjące, znów rzucały się z łoskotem nieustannym i marły — tak bez końca. bez końca — wybiegały w nieskończoność, szły, uderzały i marły...

J. Szczublewski.

## Z ostatniej chwili.

„Ludzie się zmieniają”...

Mieciu Fajtała pewnej, księżycowej nocy stał się poetą.

Na skrzydłach snu, w ciepłe pierzyny zeszło mu natchnienie i napełniło go tak, że rano śniadania nie jadł.

Na pewnej lekcji wylał pierwsze laury swego nowopowstającego geniuszu.

A więc — „Historja jest to prawda bryła gliny, składająca się z wielu glin, ale pomimo to jest gliną, kulą z gliny, która toczy się ociężale pośród ludzkości, a ma kształt kuli, czyli globusa, na którym wyrastają nudne wiadomości, błyszczą ciche i wnikają w głąb gliny, bo z gliny, gliny w której jest prawda, były poczęte”.

---

„Przecinek”.

Pękają drzwi komórek i do gardzieli korytarza poczynają się wpychać rękawy z numerami, bez numerów, z niebieskimi opaskami, guziki, trzewiki, okulary, spodnie, marynarki, głowy, uśmiechy, krzyki, zapaly...

— Na dziedziniec! Deszczu niema, — huczy nad ciżbą i w ciżbie.

To władza.

Na mrozie i deszczu stoi dziedziniec.

Pod murem znaleziono, o tragedjo, straszliwie zmarznętego człowieka — cywila, z którego pozostała tylko, szaro-zielona - rogowo twarda marynarka, patrząca straszliwie oczyma rękawów, szczerząca zęby dwóch guzików i siejąca głuchą ciszę kieszeni (które naturalnie były puste).

Czem jest życie ludzkie?

Oto drugi laur jego złotego natchnienia, natchnienia przyszłego wieszczka — Miecia Fajtały.

---

Na, dziedziniec strach wyjść.

W drzwiach czeka biała śmierć w kształcie kulek.

Zebrał się tłum, pchany przepasanymi rękawami i groźnemi minami władzy.

— Boją się — myśli Miecio i odważnie wychodzi.

Świst, trzask, huk, w dechę, w mur — przeszedł.

— Bohaterem słodko być, myśli i chce to zdanie głośno rzec, gdy...

Śśświsst... łup! w nos, zęby, gębę...

Podniósł się — śmiech.

W bojowym zapale nabralł śniegu ugniótł kulę — szuka ofiary.

Cios z tyłu, aż łupło.

Rzucił z rozmachem, w którym zawarł całe swe uczucia bojowe i bohaterskie

Szybka interwencja „władzy”.

— Rzuć tą kulkę! Rzuć!

Rzucił, ale komuś w plecy.

— Do pana, dyrektora, już! — i Mieciu został ujęty za rękaw.

— Ale przecież ja nie rzucałem!

— Do pana dyrektora!

„Władza” i „ofiara” zniknęły za drzwiami pośród okrzyków „politowania”.

---

Nad podwórzem białymi łukami śmigały śnieżki bezustannie.

Nagle zamarły i znikły.

Mieciu pod murem skulony, dziwił się, że ten wzrok przed wejściem ma taką siłę, że i kule powstrzymuje w biegu.

„Idem”,

---

## Z „Bajek szkolnych”.

### Kto pod kim dołki kopie.....

Pewien „sławny” geograf, (choć nie w naszej szkole)

Pytał sprytnego ucznia czem słynie Podole.

Chciał go „ulać”, lecz wtedy rzekł uczeń-niecznota:

„A gdzie tak, panie psorze, jest najwięcej złota?”

„Pewnie w Indjach” rzekł belfer załamany głosem.

Wtedy sztubak, spojrzawszy na niego ukosem,

Sypnął szeregiem pytań, jakgdyby z rękawa:

Gdzie jest na świecie srebro i gdzie rośnie kawa....

Belfer byłby się w „kopał”, twarz mu silnie zbladła.



Szczęście, że myśl genialna do głowy mu wpadła.  
Rzekł do ucznia: „Ja widzę, chłopcze, że ty „kujesz”,  
Bo się w sprawach tych wcale dobrze orjentujesz.  
Lecz siadaj. Ty masz u mnie i tak dobre noty  
A ja chcę pytać innych, mam tyle roboty.”  
Uczeń usiadł, bo o to mu tylko chodziło.  
Tak się stare przysłowie i w szkole sprawdziło.

### **Astrolog i gamaja.**

Pytał raz pewien uczeń mądrego człowieka,  
Astrologa, czy widzi, co gamaję czeka.  
„Widzę” rzekł mu astrolog „cudny obraz. Brawo!  
Wasza gamaja będzie pierwszorzędną sławą.  
Złych stron nie widzę wcale.  
Gimnastyka zato rozwija się wspaniale.  
Uczniowie ćwiczą „setkę” i skaczą przez płotki.  
Wszyscy mają wywrotki.  
A że „Gry i zabawy” są też rzeczą zdrową,  
Odbywają się dziesięć razy tygodniowo.  
Wszyscy też wyglądają, niby młode bogi:  
Cios mają jak Carnera a jak „Kusy nogi”  
„No, a inne przedmioty?!” Inne, niech pan czeka.  
Widzę! Owszem, jest nawet łacina i greka  
Lecz te przedmioty nie są dla młodzieży zdrowe,  
A więc są popołudniu nadobowiązkowe”.

### **Ballada, jakich wiele...**

W sobotę, wieczorem,  
Na Krępie, za dworem  
Stał jakiś uczeń nieznany.  
Miał w ręce pęk kwiatów,  
Złocieni, bławatów,  
Błękitną wstęgą związany.  
Wtem z ciemnej ulicy  
wybiegli „zbójnicy”  
Co mieli na Krępie swe włości.  
Z groźnemi minami  
Wstrząsnęli kijami  
Krzyk wielki huknął w ciemności,  
W głębokiej pomroce  
Już ktoś się szamoce  
I biją „zbójników” łapy.  
Nasz uczeń z powrotem  
W dom wrócił, lecz potem  
Przez tydzień nie chodził do „Klapy.”

**Życie ma chwile..**

Życie ma chwile  
 Radości, uciechy  
 I szczęścia  
 Róż —  
 Życie ma chwile  
 Gdzie milkną uśmiechy  
 Pod tchnieniem  
 Burz.  
 Życie ma chwile  
 Tęczy i słońca  
 I kwietnych  
 Łąk —  
 Życie ma chwile,  
 Chwile bez końca  
 Dławionych  
 Jęk.  
 ...I życie jest chwilką  
 Wyrwane we śnie —  
 Zakwitnie,  
 Zgaśnie...  
 Nie wróci —  
 Nie.

J. Szczublewski.

**Mortales dicunt..**

Mówią, że każdy ma choć jeden złoty  
 Dzień w swoim życiu; dzień, który ukoj  
 Wszystkie cierpienia, smutki tęsknoty.  
 Więc człowiek duszę swą nadzieją poi  
 I czeka, czeka aż do życia końca,  
 Tego dnia, w którym zaświeci blask słońca.  
 I od dziedzinstwa swego wierzy stale,  
 Duszę swą jadem złudnych marzeń pieści.  
 I czeka szczęścia, wciąż czeka wytrwale,  
 Nie wie, że szczęście w marzeniach się mieści.

J. Krupa.

---

Kto chce zrozumieć poetę  
 Ten musi pójść w kraje poety.

(Goethe : Chuld Nameh)

---

# KĄCIK HARCERSKI

Red. Jan Szymoniak (druż. im. H. Dąbrowskiego)

C  
Z  
U  
W  
A  
J

## Drużyna Zana pracuje.

Większa część pracy toczy się w zastępach, które pracują według programów Komendy Chorałwi z uzgodnieniem specjalizacji. Co dwa tygodnie odbywają się zbiórki drużyny na których urządzamy małe ćwiczenia i konkursy. Pracę nastawiliśmy na Zlot Narodowy i przygotowujemy się do niego w szerokim zakresie. Bowiem każdy prawie członek drużyny wyraził chęć wzięcia udziału w Zlocie. Aby jak najwięcej druhów wzięło udział w Zlocie, pragniemy im przyjść z pomocą finansową. Dlatego właśnie sprzedajemy w czasie przerw popularne „szneki”.

Zycie towarzyskie drużyny rozwija się dobrze. Zastępy urządzają częste „herbatki” a drużyna urządziła „gwiazdkę”, która odbyła się w bardzo miłym nastroju.

Aby wprowadzić urozmaicenie w życiu drużyny, urządzamy konkursy między zastępami i indywidualnie. Szczególnym powodzeniem cieszy się ping - pong.

Chebnie praca toczy się w harcówce, choć bardzo często zastępy urządzają krótkie wycieczki zimowe na tropieniu i są w projekcie kuligi.

Czuwaj!  
„Błękitny Orzeł”.

## Zagadnienie zastępowego w młodym zastępie.

Gdy zaczyna się pracę roczną w drużynie, wtedy dzieli się chłopców na zastępy i mianuje się zastępowych. I zwykle najmłodszy zastęp, który dopiero stawia pierwsze kroki na gruncie harcerskim, dostaje nowego zastępowego, który jeszcze do czynienia z zastępem nie miał. Wtedy zaczyna się „praca”. Zastępowy stara się, jak może, ale ponieważ jeszcze nie ma doświadczenia, praca mu nie idzie. Zaczyna eksperymentować na zastępie, który właśnie najmniej się do tego nadaje. Zaczyna szukać metod pracy, a zastęp na tym najgorzej wychodzi. Bowiem młody zastęp powinien iść od razu drogą pewną, bez żadnych wahań. Młody zastęp musi widzieć w zastępowym swego wodza, który żadnych, najmniejszych błędów nie może popełniać, bo właśnie wtedy straci doń zaufanie.

Młodzi chłopcy są dobrymi obserwatorami i łatwo jakieś błędy zauważą. Dlatego mojem zdaniem, młody zastęp, winien objąć doświadczony zastępowy a nowy zastępowy niech prowadzi zastęp średni lub starszy. Na pewno przeszkód w pracy mieć nie będzie, gdyż starsi chłopcy łatwiej zrozumieją położenie zastępowego. Często przecież zdarzało się, że w starszym zastępie prowadzili zbiórki wszyscy pokolei i szły one dobrze, z drugiej znów strony doświadczony zastępowy z trudnością daje sobie radę z młodym zastępem. Co tu robić!? Wypowiedzcie się, druhowie!

„Ciekawa Sroka”.

### Praca w zastępie.

Bardzo często słyzy się narzekania zastępowego czy też członków zastępu.

Praca nie chce mi „iść”! Zastępowy mi się nie podoba? Przeważnie winę ponosi zastępowy, który usłyszał od innych „doświadczonych”, że zastęp należy „trzymać krótko” i tego kurczowo się trzyma.

Przedewszystkiem co to jest? Jest to zgrupowanie kilku różnych charakterów. Nie można wszystkich oceniać jedną miarą. Mówi się o wydaleniach z drużyny. Przecież właśnie harcerstwo ma nauczyć żyć, wyrobić charakter. Więc jednostka w gruncie może dobra ma być poza nawiasem życia harcerskiego? Nie właśnie zastępowy jako ten wódz ideowy musi wczuć się w położenie każdego. Dlatego powinien z każdym z członków utrzymywać stosunki. Dowiadywać się o zdolności, zainteresowania, odwiedzać go w domu etc.

Powinien nawiązać kontakt z zastępowymi innych zastępów lub z innymi drużynami. W zastępie wprowadzić funkcje np. kronikarza zastępu, samarytanina, inspekcyjnego, trębacza, sygnalisty.

Można nawiązać korespondencję z harcerzami Polakami zagranicą.

Istnieje bardzo wiele sposobów ożywienia pracy w zastępie i każdy zastępowy powinien sam wymyślić coś, co by podniosło nastrój pracy. Trzeba jednak wprowadzać plany w życie konsekwentnie, odnośnie do warunków lokalnych, wyrobienia harcerskiego w zastępie wieku etc.

Jeśli praca pójdzie po takiej linii to na zbiórki zastępu wszyscy będą przychodzili z zaciekawieniem i z pełnym zadowoleniem będą z nich wychodzili. Wtedy i zastępowy będzie miał satysfakcję że jego praca nie poszła na marne.

2D. H. „Płotasz”.

## „Pracownia Polonistyczna“

Dnia 7. II. 1935 r. została otwarta nasza „Pracownia Polonistyczna“ i jest czynną dwa razy w tygodniu: czwartki i soboty od godz. 17-19. Korzystający z Pracowni zaznajamia się najpierw z regulaminem a potem dopiero otrzymuje żadaną książkę i wpisuje się do księgi kontrolnej. Ponieważ podstawą pracy w Pracowni jest cisza, — każdy musi zachować tam idealny spokój Pracownia posiada bogatą literaturę beletrystyczną i rzadkie dzieła naukowe. Jeśli ktoś nie rozumie tekstu, może się zwracać do kierownika Pracowni p. prof. dr. Jachimka, który mu go objaśni. Dotychczas „Pracownia“ była otwarta już kilka razy i cieszy się powodzeniem.

J. R.

---

## K r o n i k a.

Dnia 13. II. 35. Klasa VIII. ze sztandarem wzięła udział w pogrzebie ś. p. Mieczysława Sypniewskiego, ucznia Szkoły Podchorążych w Gnieźnie.

Dnia 16. II. o godz. 19-tej odbyła się akademja z okazji 10-l. istnienia na terenie naszego Gimnazjum G. K. L. O. P. P. z następującym programem :

- 1) Zagajenie — Kol. Owczarek
- 2) „Marsz Wojskowy“ Szuberta — Zespół muzyczny
- 3) Sprawozdanie z 10-letniej pracy Koła, opraowane przez p. Wł. Kamińskiego odczytał — Kol. Owczarek.
- 4) Wręczenie dyplomów (pp. Grajecie i Ceglarkowi) przez p. prof. Grzywaka Opiekuna Koła.
- 5) „Zołnierz“ — Gimnazjalny chór męski pod batutą p. prof. Kowalskiego.
- 6) „Serenada“ Kubalika — bracia Krawczykowie.
- 7) „Łotnictwo polskie“ referat z przeżroczami p. Wł. Leja.
- 8) „Złota wolność“ Szroedera — zespół muzyczny.
- 9) Rota — wszyscy.

Akademję ze skróconym nieco programem powtórzono w poniedziałek (dnia 18 II.) na piątej lekcji, dla uczniów naszego gimnazjum.

Jakkolwiek publiczność nie dopisała, to jednak po organizatorach akademii, którzy się z niej dobrze wywiązali, pozostanie dowód pracy i zrozumienia potrzeby popularyzowania idei L. O. P. P-u wśród społeczeństwa.

Dnia 23. II. odbyła się doroczna zabawa karnawałowa klas VII i VIII obu gimnazjów. Mam wrażenie (bez wrażenia (!) bo to fakt — *correcta uczestnika*), że Koleżanki bawiły się dobrze, bo tancerzy z Ostrowa i Ostrzeszowa było na trzy zmiany a tancerki te same. To też prawie wszyscy weseli opuszczali salę zabawy.

E. G.

## Życie organizacyjne.

### Sprawozdanie z Walnego Zebrania T. T. Z.

Dnia 16. II. 1934 r. o godz. 17 odbyło się Walne Zebranie T. T. Z. Po załatwieniu formalności, wybrano przewodniczącego Walnego Zebrania, którym został kol. Knopiński. Sekretarzem Walnego Zebrania został wybrany przez aklamację kol. Lis Fr. (kl. VI.) Dalszym punktem zebrania było przeczytanie sprawozdań Zarządu T. T. Zetu oraz kierowników poszczególnych Kół z rocznej swej działalności. Sprawozdanie bibliotekarza z powodu niezbadania biblioteki przez Kom. R. odłożono na Walne Zebranie „Promienia”. W dyskusji nad powyższymi sprawozdaniami p. Dyrektor oraz p. prof. Kurator przedstawiają sprawę biblioteki T. T. Zetu. P. Prof. Komeza składa Kuratorstwu T. T. Zetu oraz dziękuje wszystkim, którzy z nim współpracowali i życzy owocnej pracy nowemu Zarządowi. Na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielono całemu Zarządowi absolutorium. Następnie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, który ukonstytuował się w następującym składzie:

Prezes kol. Voelkel kl. VII.

Sekretarz kol. Koenigk kl. VII.

Skarbnik kol. Borusiak kl. VII.

Bibliotekarz kol. Grzesiek kl. VII.

Kierownik Koła Nauk Hist. kol. Krystek kl. VI.

„ „ „ Społecz. kol. Voelkel.

„ „ „ Liter. kol. Kołodziej kl. VII.

„ „ „ Klasycz. kol. Liberski kl. VII.

We wnioskach do uchwał wysunięto propozycję Zarządu, ażeby z kasy „Promienia” wyasygnować 50 zł na zakup nowych książek do biblioteki T. T. Zetu i to przeważnie z dziedziny społecznej. Wniosek powyższy przyjęto jednogłośnie. Po załatwieniu kilku drobnych spraw zebranie trwające 1 godz. 30 min. przy obecności p. prof. Kuratora, p. Dyrektora i 70 proc. członków zamknięto.

### „Promień“.

Dnia 23. II. 1935 o godz. 15 odbyło się Walne Zebranie „Promienia”. Po przeczytaniu sprawozdania i udzieleniu bibliotekarzowi absolutorium, przystąpiono do przeczytania sprawozdań z rocznej działalności Zarządu „Promienia” i to kierownika wydawnictwa, oraz Naczelnego Redaktora, Skarbnika, oraz Kolportera naczelnego. Absolutorium udzielono całemu Zarządowi, oprócz Kolportera naczelnego, u którego stwierdzono brak kwestijo-

nariusza, oraz powierzono Komisji Rewizyjnej na podstawie sprzedanych i pozostałych numerów „Promienia” wypośrodkowanie kwoty zgodnej ze skarhowsnością. Następnie przystąpiono już do wyboru nowego zarządu „Promienia” który przedstawia się następująco :

Kierownik Wydawnictwa kol. Grzęda kl. VII.

Redaktor Naczelny kol. Kołodziej kl. VII.

Skarbnik kol. Borusiak kl. VII.

Naczelny Kolporter kol. Ożęgowski kl. V b.

Ponieważ Walne Zebranie nie mogło wybrać kierownika Koła Literackiego na miejsce kol. Kołodzieja, jego wybór zostawiono opiekunowi Koła p. prof. dr. Jachimkowi.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli kol. Pałys jako Przewodniczący i koledzy Lassocinski i Sobczak jako członkowie.

W wolnych głosach kol. Knopiński przypomniał o konieczności zainteresowania się grohem ks. Kapally. W końcu kol. Przewodniczący przeczytał komunikaty Zarządu, oraz listę wydaleń i nagan niektórych członków za nieuczęszczanie na posiedzenia Kół, bądź też na zebrania ideowe. Na tem dwugodzinne zebranie zamknięto.

### **Sprawozdanie z programowego zebrania „Koła Nauk Klasycznych”.**

Dnia 20. II. 1935 o godz. 16 (4) odbyło się w klasie II b programowe zebranie „Koła Nauk Klasycznych”. Po zagajeniu i sprawozdaniu obecności przystąpiono do wyboru nowego sekretarza. Sekretarzem został wybrany jednogłośnie kol. Moczko Stefan z kl. V b. Z kolei zabrał głos kol. przewodniczący i przedstawił program pracy na II półroczcie szkolne. Program przedstawia się następująco :

- 1) Echa starożytności w życiu ucznia.
- 2) Sady rzymskie a greckie.
- 3) Teatr grecki a teatr dzisiejszy.
- 4) Filozofowie greccy o bogach.

Po odczytaniu i omówieniu programu przystąpiono do wolnych głosów.

W wolnych głosach uchwalono wprowadzić na zebraniach inowacje a) mianowicie : odczytać przykłady dzieł klasycznych, śpiewać pieśni łacińskie lub greckie i wyświetlać obrazki dotyczące starożytności.

Po wyczerpaniu programu zamknął zebranie kol. prezes, dziękując p. prof. Opiekunowi i kolegom za przybycie.

### **„Straż Przednia”.**

Dnia 20. XII. 34 r. urządził zespół „Gwiazdkę” w swej nowej świetlicy przy obecności p. Dyrektora, Grona profesorskiego i prezesów organizacji. Na program „Gwiazdki” złożyło się : 1) Zagajenie kierownika zesp., 2) Odśpiewanie kolędy przez chór „Str. Przedniej”. 3) Łamanie się opłatkiem, 4) Wspólna herbatka, 5) Śpiewanie kolęd przy choince.

Dnia 19. I. 35 r. odbyła się odprawa zespołu której tematem była dyskusja na temat : „Rola inteligencji”. Następnie wybór nowego kierownika zespołu i sprawa nowych członków. Odprawa trwała 2 godz przy udziale p. Dyrektora i uczestników.

Dnia 22. I. 35. staraniem „Koła Świetlicowego” otwarto świetlicę dla bezrobotnych. Po zaznajomieniu bezrobotnych z celem i zadaniem świetlicy

goszczono ich skromną herbatką. Idąc na rękę bezrobotnym ustalono dzień i godz. czynnej świetlicy t. j. we wtorki i piątki od godz. 6—7 wieczorem.

Dnia 1. II 35 odbyła się druga odprawa zespołu. Tematem odprawy była dyskusja na temat: „Kwestja ukraińska”. Potem zajęto się omawianiem przygotowań na nadchodzący Dzień Imienin Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego a wreszcie sprawą kasową. Odprawa trwała 2 i pół godz. przy obecności p. Dyrektora i uczestników.

## Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Tońka”.

Dobre rozwiązanie zagadek z III nr. „Promienia” nadesłali:

„Pigwa vel Bambula” 20 punktów, „Janko” 20 punktów, „Maciej” 20 punktów, „Lagarder” 20 punktów, Banaszkiwicz kl. V 20 punktów, „Pejter” 20 punktów, „Kaka” 20 punktów „Sedrin” 20 punktów.

### Logogryf

(3 punkty) ul. „Tońko”

Znaczenie wyrazów :

- |                         |                              |
|-------------------------|------------------------------|
| 1. - - - - -            | 1. Obrońca                   |
| 2. - - - - -            | 2. Państwo w Europie         |
| 3. -                    | 3. Samogłoska                |
| 4. - - -                | 4. Inacz. posiadam           |
| 5. - - - - - - - -      | 5. Instrument muzyczny       |
| 6. - - - - - - - -      | 6. Przeczucie                |
| 7. - - - - - - - -      | 7. Imię męskie               |
| 8. - - -                | 8. Zwierzę domowe            |
| 9. - - - - -            | 9. Imię żeńskie              |
| 10. - - - - - - - -     | 10. Najwyższa góra w Europie |
| 11. - - - - -           | 11. Rzeka w Wielkopolsce     |
| 12. - - - - - - - -     | 12. Inaczej skład            |
| 13. - - - - -           | 13. Służy do budowy          |
| 14. - - - - - - - - - - | 14. Inaczej kwestja.         |

### Bilety wizytowe.

(3 punkty) ul. „Tońko”.

R. MAZUR  
(zawód tego pana)

M. LETARTAŃ  
(zawód tego pana)

KAZ. RZEDINNI  
(zawód tego pana)



## K O M U N I K A T Y.

### Nowy skład Wydawnictwa „Promienia”

Kierownik Wydawnictwa	— Edward Grzęda VII.
Redaktor naczelny	— Edmund Kołodziej VII.
Kolporter naczelny	— Przemysław Ożegowski V.
Skarbnik	— Bogdan Borusiak VII.

### Komitet Redakcyjny.

Redaktor naczelny	— Edmund Kołodziej VII
Dział rozrywek umysł.	— Bogdan Wiertelak VII.
Kronika i życie organ.	— Edward Grzęda VII.
Kącik harcerski	— Jan Szymoniak VI.

### Nadto współpracownikami są :

Alfons Bartoszkiewicz VIII. Frelkiewicz Józef VIII. Szymoniak Jan VI. Szczublewski J. V.

Z przyczyn od nas niezależnych numer niniejszy wyszedł z opóźnieniem.

Kier. Wydawnictwa.

### Od Redakcji.

Wzywam wszystkich kolegów piszących do „Promienia”, aby swych prac nie przysyłali na świstkach, lecz na wielkich, czystych arkuszach pisanych jednostronnie. Także pismo powinno być wyraźne, bez żadnych fantazji i dodatków.

Równocześnie nauka dla sprawozdawców organizacji : Nie pisać nowelek a tylko zasadnicze rzeczy. Proszę o tem pamiętać

Redaktor naczelny.

---

Są dziwy w niebie i na ziemi o których  
ani śniło się waszym filozofom.

(Shakespeare)

---

## H - U - M - O - R.

### Kto wziął bułkę.

- Panie profesorze ktoś mi wziął bułkę.
- To poszukaj tego, co ci ją skradł.
- Ale on już ją napewno zjadł.
- To oglądnij mu brzuch.

### Najgorsza klasa.

- Profesor do uczniów :
- Czy wiecie, że wasza klasa jest najgorszą w gimnazjum ?!
- Wiemy panie profesorze !
- A dlaczego się tak zachowujecie ?
- Bo nie umiemy gorzej panie profesorze !

### Za dobry.

Pewien szlachcic kupował na jarmarku konia. Już sobie wybrał odpowiedniego, kiedy handlarz zachwalając swój towar mówi :

— To koń doskonały, przebiega dwanaście mil bez wypoczynku.

— Dwanaście mil bez wypoczynku ! — mówi szlachcic w takim razie nie mogę go kupić, bo mieszkam zaledwie osiem mil stąd, zawiozłaby mnie bestja za daleko !

---

### TREŚĆ :

1. Życzenia imieninowe.
2. Składamy Mu hold !
3. Podziękowanie.
4. Koledzy ! Apeluję do was.
5. W 15-tą rocznicę zaślubin Polski z morzem.
6. 1863.
7. W jedwabnictwa pochodzie naród Polski niech idzie na przodzie.
8. Kajakami przez Kresy Wschodnie.
9. To nie tak łatwo.
10. Śnieg.
11. Na stanowisku.
12. Zemsta jest rozkoszą.
13. Deufrandant.
14. Fale.
15. Z ostatniej chwili.
16. Z „Bajek szkolnych”.
17. Kącik harcerski.
18. „Pracownia Polonistyczna”.
19. Kronika.
20. Życie organizacyjne.
21. Dział rozrywek umysłowych.
22. Komunikaty.
23. Humor.

---

Kierow. wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor naczelny  
Edward Grzęda                      Prof. dr. J. Jachimek                      Edmund Kołodziej

---

Czcionkami Drukarni Powazecznej J. Bąka i R. Górskiego  
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.



# **Parowa Piekarnia A. BORUSIAK**

**Ostrów, ul. Marszałka Piłsudskiego 13**

---

**Polca codziennie świeże :**

**ciastka**

**torty**

**i wszelkiego rodzaju pieczywa  
pierwszorzędnej jakości.**

## **Drukarnia Powszechna**

**J. Bąk i R. Górski**

**Ostrów, ul. Kaliska 31a**

**wykonuje :**

**afisze, ulotki, rachunki, listowniki,  
koperty, zaproszenia ślubne,  
wizytówki i t. d.**

---

**Druki jedno i więcej  
kolorowe.**